

Echo Kunic

<http://www.ksip.strefa.pl>

❄️ WIECZÓR WIGILIJNY ❄️

Boże Narodzenie to najpiękniejsze, najuroczyściej obchodzone, a przy tym najbardziej rodzinne święta. W całym długim roku nie ma tak kameralnego, serdecznego dnia, jakim jest Wigilia. To jedyny dzień, w którym chcemy być wszyscy przy wspólnym, rodzinnym stole, pamiętamy o sąsiadach, zostawiamy wolne narkrycie dla zbłąkanego wędrowca i jesteśmy wzruszeni podniosłą atmosferą. Dla dorosłych wieczór wigilijny to wspomnienia sięgające dzieciństwa i młodości, to chwile smutku i tęsknoty za tymi, którzy odeszli. Dla dzieci Wigilia to najpiękniejszy, najradośniejszy wieczór w roku. Jest choinka, są prezenty, płoną światełka, łamiemy się opłatkiem, składamy sobie życzenia. Nie zapominamy o tych, którzy odeszli. Zanim wszyscy zasiądziemy do uroczystej wieczerzy, odwiedzamy ich groby, stroimy je świerkowymi gałązkami i zapalamy znicze. Pamiętajmy także, abyśmy w panującym zagonieniu nie zapominali o samotnych, smutnych i opuszczonych. Zaprośmy ich do wigilijnego stołu, niech w ten wieczór w żadnym oku nie pojawia się łza smutku, w żadnym sercu nie zagości gorzycz. Podzielmy się rodzinnym ciepłem, okażmy serce, wiedząc że Nowonarodzony jest w tym dniu szczególnie w nich. W ten wyjątkowy wieczór w imieniu Zarządu Stowarzyszenia oraz Redakcji Echa Kunic dedykuję życzenia zawarte w wierszu księdza Franciszka Czarnoty pt. „Na Wigilię”.

Jerzy Węgier - prezes KSIP



Franciszek Czarnota

„Na Wigilię”

Czekając, kiedy wszędzie wigilijna gwiazda
Do wół zmarzniętej szyby przywarł chłopiec mały.
Patrzył - zimowe ptaki wracały do gniazda,
Jakby tego wieczoru też świętować chciały.
Niegdyś gwiazda z Betlejem mędrców prowadziła,
Dziś znak daje, by zasiąść do świętej wieczerzy,
By biel opłatka ludzkie waśnie pogodziła,
A w sercu znów zamieszkał Ten, co "w żłobie leży".
Chwila jedna! Przy tobie nikną odległości,
Co szare - zmienia się w odświętne, tajemnicze.
Daj nam więcej dni takich, spragnionych miłości,
Niech świat przy żłóbku Twoim odmienia oblicze.



POLSKIE TRADYCJE OPŁATKOWE

Opłatek to rodzaj bardzo cieniutkiego chleba, praśnego, a więc niekwaszonego i nie solonego, wyrobianego z białej mąki i wody, bez dodatku drożdży. Nazwa opłatek wywodzi się z łaciny: „oblatum” - „dar ofiarny”. W niektórych krajach czy regionach istnieje tradycja dzielenia się nim przy składaniu sobie życzeń przez ludzi zgromadzonych przy stole wigilijnym. Opłatek wigilijny pod względem składu nie różni się od tego używanego podczas mszy świętej. Od hostii różni go kształt oraz to, że nie jest konsekrowany, a tylko pobłogosławiony. Tradycja łamania się opłatkiem sięgająca czasów wczesnochrześcijańskich początkowo nie miała nic wspólnego z Bożym Narodzeniem. Wierni przynosili do kościołów chleb, którym dzielono się po jego pobłogosławieniu. Zabierano go też do domów dla chorych oraz dla tych, którzy z różnych powodów nie mogli być w kościele. Posyłano go też krewnym i innym bliskim. Dokładnie nie wiadomo, kiedy tradycja dzielenia się

cd str. 2 ➡

Szanowny Panie Doktorze,

Nadanie godności Członka Honorowego Kuniczkiego Stowarzyszenia Inicjatyw Pozarządowych to dla mnie wielki zaszczyt. Dziękuję bardzo serdecznie za to cenne dla mnie wyróżnienie. Gdy w latach 2008 do 2010 miałem z Panem i z Panią Kubiak pierwsze kontakty, ponieważ zacząłem tłumaczyć na niemiecki książkę "Tradycje szklarstwa w Żarach-Kunicach", nie wyobrażałem sobie, że z tego będzie się rozwijać tak intensywna współpraca. To jest przede wszystkim Pana zasługa. Pan wciąż na nowo zachęcał mnie do pisania artykułów do gazetki Stowarzyszenia "Echo Kunic" o przedwojennych i wojennych Kunicach, a także do spotkania i dyskusji na te tematy z uczniami gimnazjum w Kunicach. Chciałbym w tym miejscu podkreślić, że nie byłoby to

możliwe bez Pani Oli Novellino, która jako tłumaczka pomagała mi bardzo. Dziękuję jej za tę fatygę.

Teraz kiedy mam już osiemdziesiąt lat zastanawiałem się, gdzie można przechować listy mojego dziadka wysłane z Kunic do jego syna w Stuttgarcie w latach 1934–1945, a także dokumenty i wspomnienia byłego burmistrza Kunic – Richarda Borischa. Archiwiści w Niemczech poradzili mi, aby przechować je w miejscu powstania, tzn. w Kunicach. Dlatego byłem bardzo zadowolony, gdy Pan pozytywnie zareagował na moje pytanie, czy Kunicki Stowarzyszenie się tym zainteresuje. Także bardzo dziękuję władzom Stowarzyszenia za pełną wyrozumiałość do mojej propozycji. Oczywiście mam nadzieję, że jeszcze być może nie raz z moją żoną przyjadę do Kunic, ale w moim wieku to tylko można mieć nadzieję.

Werner Guttman

cd ze str. 1

opłatkiem zagościła w polskich domach. Pierwsze wzmianki o jej praktykowaniu pochodzą z XVIII wieku. Na początku XIX wieku popularne stały się w Polsce ozdoby z opłatka, które zawieszano nad stołem wigilijnym. Miały zapewnić szczęście i powodzenie w nadchodzącym roku. Oprócz Polski, zwyczaj łamania się opłatkiem spotykany jest też na Słowacji, Litwie, Ukrainie, w Czechach i we Włoszech. W części Pomorza na Warmii i Mazurach opłatek jest znany dopiero od początków XX wieku. Opłatek, w dziś znanej formie, choć mniej zdobiony pojawił się już w średniowieczu. Kiedyś wypiekaniem opłatków zajmowały się wyłącznie klasztory, zwłaszcza żeńskie. Także przy wielu kościołach wypiekano opłatki. Receptury hostii i opłatka były identyczne, ale zawsze opłatek wigilijny był prostokątny, a hostie okrągłe. Ozdoby na opłatku roślinne ornamenty, symbole religijne, motywy bożonarodzeniowe pojawiły się w czasach późniejszych. Dziś, coraz częściej, opłatki produkowane są masowo przez wyspecjalizowane zakłady. Opłatek wigilijny jest symbolem pojednania i przebaczenia, znakiem przyjaźni i miłości. Dzielenie się nim na początku wieczerzy wigilijnej wyraża chęć bycia razem. Opłatek jest rodzajem chleba, więc należy być jak chleb dobrym i jak chleb podzielny. W podtekście jest u chrześcijan nawiązanie do modlitwy Ojcze Nasz... i życzenie, aby nam go nie zabrakło (chleba naszego powszedniego...). Opłatki na Boże Narodzenie są w różnych kolorach.

Dawniej kolorowe opłatki dawano w dzień Wigilii zwierzętom domowym po to, by uczestniczyły w Bożym Narodzeniu jak te w stajence betlejemskiej. Miano też nadzieję, że przemówią ludzkim głosem. Zwyczaj ten

jest do dziś praktykowany. Na Śląsku znany jest tzw. „radośnik”, czyli opłatek posmarowany miodem, dawany dzieciom. Wierzono, że ten kto przełamie się wigilijnym opłatkiem z innymi, nie zazna głodu i chleba mu nie zabraknie. Opłatek miał też pomóc tym co zblądzi. Wystarczyło ponoć wspomnieć z kim podczas ostatniej Wigilii dzieliliśmy się opłatkiem, aby nogi same znalazły właściwą drogę do domu. Powszechnie wierzono także, iż opłatkiem można i trzeba dzielić się z duszami zmarłych, które w wieczór i noc wigilijną odwiedzają swe rodzinne domy. Dla nich stawiano dodatkowe nakrycie, na którym układano częśćkę opłatka. Jeszcze do początku XX wieku w wielu chatkach wiejskich nie sprzątano stołu po wieczerzy w przekonaniu, że w nocy posilać się będą duszyczki.

Tak o polskiej tradycji łamania się opłatkiem pisał XIX - wieczny poeta Kajetan Kraszewski.

„Do siego roku życząc panu bratu
Kiedy w rozłące pędzim dni ostatek
(choć dziś ten zwyczaj obojętny światu)

Szłę ci opłatek

Dla nas on zawsze świętość wyobraża

Pamiętkę łaski udzielonej z nieba

A oprócz skarbu branego z ołtarza
własny kęs chleba.

Ojców to naszych obyczaj prastary

Rodzimej niwy maluje dostatek.

Symbol braterstwa, miłości i wiary

Święty opłatek.”

Opracował: Jerzy Węgiel



Jak wszędzie w Niemczech po przejściu władzy przez narodowo socjalistów w roku 1933, także w Kunicach nazwy ulic uległy zmianie. Dokładnej daty podać nie można, prawdopodobnie odbyło się to w roku 1933 lub 1934. Oczywiście i w Kunicach nie mogło zabraknąć ulicy Adolfa Hitlera. Tą nazwę dostała dawna ulica Dworcowa (Bahnhofstrasse), która rozciągała się od wylotu dzisiejszej ulicy Strażackiej do ulicy Grunwaldzkiej aż do dworca. Ulica Friedricha Eberta - pierwszego prezydenta Rzeszy została przemianowana na ulicę Hindenburga - drugiego prezydenta Rzeszy, przede wszystkim dlatego, że to on mianował Adolfa Hitlera dnia 30.01.1933 r. kanclerzem Rzeszy. Jest to dzisiejsza ulica Joachima Lelewela. Nawet mały plac w środkowej części wioski, noszący nazwę placu Bismarcka, został przemianowany na plac Horsta Wessela. Był on fanatycznym młodym człowiekiem, członkiem oddziału szturmowego (SA), który w Berlinie w roku 1930 został zastrzelony przez komunistów i potem wystylizowano go na męczennika. Czwarta zmiana nazwy - inna niż te trzy poprzednie - była mocno związana z Kunicami: Glashüttenstrasse (dzisiejsza ulica Szklarska) została przemianowana na ulicę Siegfrieda Kasche. Także ulice w Żarach i we Frankfurcie nad Odrą nosiły jego imię. Kim był ten człowiek? Nie urodził się w Kunicach, pochodził z Strasberg koło Berlina. Po I wojnie światowej przyłączył się do niemieckich oddziałów ochotniczych. Były to nielegalne, militarne ugrupowania, które sprzeciwiały się po traktacie wersalskim redukcji wojska niemieckiego i walczyły dalej na własną rękę, np. w krajach bałtyckich, na Górnym Śląsku, a nawet w Berlinie. Większość członków tych oddziałów nie miała mieszczańskich zawodów, czuli się przez demobilizację zagrożeni w swoim społecznym statusie. W tym czasie Siegfried Kasche poznał Gustava Ringla, który to zapewnił mu pracę w firmie „Lausitzer Glashüttenwerke” należącej do rodziny Ringla. W tym samym czasie wstąpił Kasche do oddziału szturmowego (SA), w roku 1926 do partii nazistowskiej i stał się ważnym organizatorem ruchu nazistowskiego w Kunicach i w powiecie żarskim. Z tego właśnie powodu ulica, przy której znajdowała się huta szkła ("Lausitzer Glashüttenwerke") została potem nazwana jego imieniem. Kasche zrezygnował z pracy w firmie Ringla w roku 1927, przeprowadził się do Żar, został członkiem rady miejskiej i rady powiatu. Od roku 1928 poświęcił się budowaniu partii i oddziałów szturmowych (SA) w Żarach i w po-

wiecie żarskim. W roku 1930 został wybrany do parlamentu i robił kariery w partii (w latach 1928-1931 był zastępcą gauleitera, czyli przywódcy regionalnej administracyjnej jednostki partii hitlerowskiej, dzielnicy Ostmark; od roku 1937 był szefem SA w Niemczech Północnych). Od kwietnia 1941 roku aż do zakończenia wojny był ambasadorem Niemiec w Chorwacji. Tam trudnił się przede wszystkim deportacją Żydów (dnia 22 kwietnia 1944 roku ogłosił w Berlinie, że kwestia żydowska w Chorwacji została zakończona) i wspierał wyraźnie faszystowski system Ustascha w ich działaniach przeciwko serbskiej ludności cywilnej. W roku 1947 został skazany wraz z ministrami i innymi wysokiej rangi funkcjonariuszami reżimu Ustascha przez Sąd Najwyższy Chorwackiej Republiki Ludowej na karę śmierci.

Czy Kunice były miejscowością naznaczoną narodowym socjalizmem? Nie można na to pytanie uzyskać jednoznacznej odpowiedzi. Widać wyraźnie, że podczas wyborów parlamentarnych w grudniu 1924 roku na 1395 osób uprawnionych do głosowania w Kunicach, 182 (13%) głosowało na "Wolny Ruch Narodowo-Socjalistyczny". Porównując z Żarami: na 10531 osób uprawnionych do głosowania tylko 195 (1,8%) oddało na nich głosy. Kasche zastał więc w Kunicach dobrze przygotowany grunt, który w następnych latach intensywnie "obrabiał". Podczas wyborów w roku 1930 w Żarach spośród 12103 osób uprawnionych do głosowania na NSDAP głosowało 3569 (29,5%), w Kunicach z 1693 osób 541 (32%). Na SPD głosowało w Kunicach 754 osoby (44,6%). Była to więc najsilniejsza partia. Także w kolejnych wyborach parlamentarnych w dniu 05.03.1933 roku i w wyborach komunalnych w dniu 12.03.1933 roku wygrała w Kunicach SPD. W powiecie żarskim wygrała ona tylko na obszarach przemysłowych w Mirostowicach Dolnych i Döbern. W innych miastach i gminach wygrała w wyborach w roku 1933 NSDAP, a w wyżej wymienionych gminach była partią numer dwa. W wyniku wyborów komunalnych w roku 1933 dalej rządzić mógłby wówczas urzędujący burmistrz Richard Borisch z SPD, chociaż należące do SPD rady gminy nie były w stanie tego udźwignąć. Jednak przedstawiciele NSDAP temu się sprzeciwili. Narodowo-socjalistyczny prezydent prowincji Brandenburg, Wilhelm Kube, zarządził dymisję Richarda Borischa i powołał na burmistrza Arthura Kulke, w którego gospodzie "Neue Welt" (obecnie ul. Szklarska 37) zbierała się od połowy lat dwudziestych NSDAP pod przewodnictwem Siegfrieda Kasche. Także sekretarz gminny Karl Schmidt został pozbawiony swojego urzędu. Jego miejsce przejął zażyły przyjaciel Kaschego Willi Lobel, który jednocześnie był kierownikiem miejscowego oddziału NSDAP w Kunicach.

Od tej pory urzędnicy komunalni i rady gmin były wyznaczane przez NSDAP. Byli to z dużym prawdopodobieństwem członkowie NSDAP lub innych podobnych organizacji. W spisie ludności z roku 1937 zostali wymienieni m.in. Walter Najork i Gunter Pusch, obydwaj przedstawiciele przemysłu szkła (Detag\Sigla), a także przewodnicząca narodowosocjalistycznego związku kobiet Martha Schiedt, żona Paula Schiedta (Sigla). Nikt z rodziny Ringla nie został wymieniony, ale znajdujący się tam: Fritz Mufiigbrodt, Johann Doth i Max Schade byli zatrudnieni w firmie Ringla „Lausitzer Glashüttenwerke”, w której to także pracował Siegfried Kasche. O ile ja to dobrze rozumiem, przedsiębiorcy nie byli od razu zwolennikami NSDAP, chociaż w niektórych punktach zgadzali się z programem partii, jednak dystansowali się co do niektórych pseudosocjalistycznych punktów w programie NSDAP. Ta postawa była widoczna w osobie przedsiębiorcy Friedricha Adolfa Schiedta, który w wyborach powiatowych z dnia 12.03.1933 roku kandydował z listy prowadzonej przez hrabiego Bruhla (Brody) "Frontu Walki Czarny-Biały-Czerwony". Była to prawicowa organizacja, do której przynależało wielu przedsiębiorców i która sympatyzowała w sprawach prawnych z Niemiecko-Narodową Partią Ludową, która w roku 1933 utworzyła z Hitlerem koalicję. Po roku 1933 przyłączyły się te sfery z oportunistycznych powodów do NSDAP lub innych podobnych organizacji; ponieważ wkrótce podjęte działania zbrojeniowe obiecywały ożywienie gospodarcze dla ich sektora przemysłowego. Dlatego musiano zaakceptować, branie udziału w obchodach pierwszomajowych z całą załogą lub nawet organizowanie wycieczek zakładowych, co w czasie Republiki Weimarskiej było nie do pomyślenia. Trudno jest oceniać, jaką postawę miało większość społeczeństwa pracowniczego w czasach nazistow-

skich; nie ma na to żadnych pisemnych relacji. Ten okres przeżyłem jako dziecko i mogłem dopiero później z rozmów z synem i córką Richarda Borischa i z listów mojego dziadka Hermanna Grosser wyrobić własne zdania. Młodzi socjaldemokraci współdziałali w postępie konnym. Szmuglowali tajne wiadomości kierownictwa partii z emigracji w Pradze do Berlina. Nie do końca wiadomo, czy to z tego powodu czy może z innego, górnik Ernst Herkner został wysłany do owianego złą sławą więzienia karnego, gdzie był także osadzony z powodów politycznych i rasistowskich żydowski dentysta z Kunic Kurt Lowenstein, Coraz częściej robotnicy tworzyli małe kręgi, spotykając się często jako rodzina i rozmawiając o polityce. Nam dzieciom mówiono wtedy - idziemy do Borischa, lub Wenera, lub Klosa na wieczór gier. Podczas tych spotkań podjęto m.in. decyzję, aby nie uciekać. Polityczny charakter tych spotkań zrozumiałem lepiej po wkroczeniu Armii Czerwonej, kiedy to Richard Borisch próbował zorganizować pożywienie i pracę dla 400-tu pozostałych mieszkańców. Wielu z nich było socjaldemokratami, niektórzy byli komunistami, ale też pozostała mała grupka ludzi, będąca tylko formalnie członkami NSDAP. Ci dosyć szybko zostali aresztowani i deportowani do Związku Radzieckiego, ponieważ nazistowski burmistrz Kulke, który sam uciekł aż do Meklenburgii, pozostawił w swoim biurku listę członków kunickiej NSDAP. Kunice nie były więc typową gminą w prowincji Brandenburg, w której od roku 1930 najczęściej wybierano kandydatów partii narodowosocjalistycznej. Miały jednak Kunice też w pierwszej połowie lat dwudziestych stosunkowo dużą liczbę wyborców głosujących na nacjonalistów, chociaż ich pozycja społeczna nie do końca jest jasna. Można wyjść jednak z założenia, że większość robotników do roku 1933 nie głosowało na partię narodowego socjalizmu.

JAK ZWIEDZAĆ TO Z NAMI!

Ten wyjazd zapewne głęboko zapadł wszystkim w pamięci. Tak, tak, to już **8 pielgrzymko-wycieczka z naszej parafii**. Tym razem 16 września 2015 roku 40-osobowa grupa wybrała się na wschód Polski. Zwiedzanie rozpoczęliśmy z przewodnikiem p. Wandą na zamku w Łańcucie. Historia Łańcuta sięga wczesnego średniowiecza i wiąże się ją z królem Kazimierzem Wielkim. **Łańcut** zmieniał właścicieli i kolejno należał do rodów: Pileckich, Stadnickich, Lubomirskich i Potockich. Wcześniejsza siedziba pałacu usytuowana była na wzgórzu w północnej części miasta. Obecny zamek wzniesiony został na polecenie Stanisława Lubomirskiego w latach

1629-1642. Izabella z Czartoryskich Lubomirska przekształciła tę fortecę w zespół pałacowo-parkowy. Pracowało tu wielu wybitnych artystów. Znakomite wnętrza mieszkalne wypełnione były licznymi dziełami sztuki. Pod koniec XVIII wieku Łańcut należał do najwspanialszych i jednych z najpiękniejszych rezydencji arystokratycznych w Polsce. Oddzielny kompleks rezydencji Potockich tworzą dwa neobarokowe budynki-stajnie. Do muzealnej części należy wozownia, w której ustawione są niezwykle interesujące pojazdy konne. Najwartościowsza jest kolekcja po rodzinie Potockich. Są to luksusowe pojazdy o różnych typach i różni-

zniszczona w 1752 roku przez pożar. Bardzo szybko odbudowano ją i ozdobiono freskami w stylu późnego baroku. W bocznej nawie znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Płaczącej otoczony kultem Maryjnym. W Zamku Lubelskim znajduje się m.in. Kaplica Trójcy Świętej z XIV wieku z unikalnymi freskami rusko-bizantyjskimi z XV wieku fundacji króla Władysława Jagiełły. Baszta pochodzi z XIII wieku, a na jej szczycie znajduje się taras widokowy. Dziękujemy już Lublinowi, a udajemy się do Kozłówek. Piękny **zespół pałacowo-parkowy w Kozłowce** został uznany za pomnik historii w 2007 roku. Pałac wzniesiono ok. 1742 roku dla rodziny Bielińskich według projektu Józefa Fontany. W 1799 roku stał się własnością rodziny Zamoyskich. We wnętrzach pałacowych zachował się autentyczny wystrój z XIX i XX wieku w stylu Drugiego Cesarstwa. Wyposażenie zapiera dech w piersiach. Kaplica wzniesiona w latach 1903-1909 roku wzorowana jest na kaplicy królewskiej w Wersalu. Skopiowano sztukaterie, ołtarz i prospekt organowy. Na łączniku między pałacem a kaplicą umieszczono popiersie i tablicę upamiętniającą Prymasa Stefana Wyszyńskiego. W okresie od 1 sierpnia 1940 roku do września 1941 roku ks. Wyszyński ukrywał się tu przed Niemcami. Na zaproszenie Aleksandra i Jadwigi Zamoyskich przebywał w majątku kozłowskim jako kapelan siostr franciszkanek. Zaangażowany był również w tajne nauczanie. W pawilonie północnym mieści się jedyna w Polsce Galeria Sztuki Socrealizmu. Galeria prezentuje najciekawsze prace: rzeźb, rysunków, grafik i plakatów. Są wśród nich dzieła czołowych polskich artystów. Na zewnątrz stoją zdemontowane pomniki Bolesława Bieruta, Włodzimierza Lenina itp. Można obejrzeć również Polskie Kroniki Filmowe z lat 50-tych. O ogrodzie i ptaszarni nie będę się rozpisywać, bo to trzeba koniecznie zobaczyć!

Teraz **Zamość** - miasto twierdza, założone przez Jana Zamoyskiego. Miasto to jest jednym z większych ośrodków kulturalnych, edukacyjnych i turystycznych województwa, a zwłaszcza Zamojszczyzny. Powstało jako własność i rodowa siedziba Zamoyskich. Zamoyscy nadal rządzą Zamościem, który zyskał miano "Perły Renesansu", "Padwy Północy" oraz Miasta Idealnego. Najwięcej obiektów zabytkowych skupia się na Starym Mieście, a jego centrum stanowi Rynek Wielki z ratuszem wraz ze schodami wachlarzowymi i tzw. kamienicami ormiańskimi. Stare Miasto zostało wpisane w 1992 roku na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Z wieży ratusza codziennie grany jest hejnał, jako jedyny na świecie tylko w trzy strony świata. Pięć przepięknych kamienic ormiańskich odznaczających się pięknymi zdobieniami i udekorowane półcieniami, są to: Wilczkowska, Rudomiczowska, Pod Aniołem, Pod Madonną i Pod Małżeństwem. Spośród architektury mili-

tarnej do najstarszej należy Arsenał - prywatna zbrojownia fundatora. Masywne bastionowe umocnienia Zamościa otwierały się ku głównym szlakom komunikacyjnym trzema bramami o funkcjach reprezentacyjno-obronnych: Lubelską, Lwowską i Szczerbryńską. Wrażenia niesamowite. W pobliżu Zamościa znajduje się Krasnobród i Radecznicza. Uzdrowisko **Krasnobród** leży wśród niezwykle malowniczych lesistych wzgórz. Perłą tego miasta jest Sanktuarium Maryjne z zabytkowym drewnianym spichlerzem i kalwarią. W skład Sanktuarium Maryjnego wchodzi barokowy kościół p.w. Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny oraz budynku dawnego klasztoru Dominikanów. Oba obiekty ufundowała Marysieńka Sobieska jako wotum wdzięczności za uzdrowienie. W centralnej części ołtarza znajduje się cudowny obrazek w wymiarach 9x4 cm NM Panny z rękami złożonymi na piersiach. Chrystus wyobrażony jest jako nagie Dzieciątko wyciągające prawą rączkę w geście błogosławieństwa w kierunku Maryi. Obraz umieszczony został na tle powiększonej kopii wykonanej na koronację obrazu.

Radecznicza zwana jest Częstochową Lubelską. Mieści się tu barokowy kościół p.w. Św. Antoniego z Padwy oraz klasztor oo. Benedyktynów. Kościół jest bazyliką mniejszą - o tym zdecydował sam papież Franciszek. Historia klasztoru zaczęła się w 1664 roku od objawień Św. Antoniego z Padwy jednemu wieśniakowi. Wieści o cudownym objawieniu i o łaskach jakie zostały udzielone uczyniły to miejsce celem wielu pielgrzymek. Szybko zaczęto wznosić drewniane zabudowania kościoła i klasztoru. Różne koleje losu przechodził zarówno kościół jak i klasztor; 30 lipca 1995 roku potężny pożar strawił świątynię. Prace renowacyjne przebiegały w ekspresowym tempie, a związane to było z obchodami Roku Antoniańskiego z okazji 800. lecia urodzin św. Antoniego. Jeszcze w tym samym roku biskup dokonał poświęcenia odnowionego prezbiterium. Następnym miejscem naszego pobytu był **Kodeń** - dzień refleksji i zadumy. To tam znajduje się sanktuarium z obrazem Matki Boskiej Kodeńskiej zwanej też Królową Podlasia lub matką Jedności. Wieś ta ma bardzo barwną historię. Przez kilka stuleci należała do rodu Sapiehów. Właścicielem był bardzo pobożny Mikołaj Sapieha. To on rozpoczął budowę kościoła katolickiego wzorowanego na bazylice Św. Piotra w Rzymie. Wkrótce zachorował i w nadziei na cudowne wyleczenie udał się z pielgrzymką do samego papieża. W kaplicy papieskiej obejrzał kopię obrazu Madonny de Guadelupe i zapalał do niego tak gwałtowną miłością, że po uzdrowieniu postanowił go wykraść i sprowadzić do Polski. Za ten czyn został ekskomunikowany. Po kilku latach uzyskał wybaczenie i zezwolenie na zatrzymanie świętego obrazu w Kodniu. Teraz czas na **Św. Górę Garbarka zwaną "Jasną**

cowanym przeznaczeniu, pochodzące z najbardziej renomowanych firm: wiedeńskich, londyńskich i paryskich. Wszystkie bryczki zachowane są w doskonałym i oryginalnym stanie. To jedyna taka wozownia na świecie. W rezydencji kwitło życie kulturalne (muzyczne i teatralne), było to miejsce spotkań towarzyskich, bywało tu wielu znakomitych przedstawicieli rodów królewskich, arystokracji polskiej oraz dyplomatów. Zmęczeni, ale pełni wrażeń ruszyliśmy do Nasutowa na nocleg. Nasutów to malownicza miejscowość o staropolskiej architekturze otoczona pięknymi lasami. Dom ten słynie z wyśmienitej tradycyjnej kuchni. Czyste i rześkie powietrze zaostriżyło nasze apetyty. Na drugi dzień, po obfitym śniadaniu pojechaliśmy do Nałęczowa z przewodnikiem Jackiem. **Nałęczów** to uzdrowisko o profilu kardiologicznym mieszczące się w granicach Kazimierskiego Parku Krajobrazowego. Ten specyficzny klimat wytworzył się dzięki naturalnym warunkom klimatycznym. Bywali tu i tworzyli: Stefan Żeromski, Zofia Nałkowska, Henryk Sienkiewicz, Stanisław Przybyszewski, Stanisław Witkiewicz, Ignacy Paderewski czy Karol Szymanowski. W Nałęczowie leczył się Bolesław Prus, corocznie bywał tu przez 30 lat. Nałęczowskie motywy dostrzec można na kartach "Placówki", tu powstały rozdziały "Lalki" i "Emancypantek"; Prus pisał także o Nałęczowie w "Kronikach tygodniowych".

Ponad 20. hektarowy Park Zdrojowy ze swoim starannie dobranym drzewostanem jest chlubą nałęczowskiego uzdrowiska. Nałęczów obok funkcji uzdrowskiej pełni też rolę letniska. Odwiedzający korzystając z uroków palmiarni mogą ugasić pragnienie wodami mineralnymi np. Nałęczowianką i Cisowianką.

Z Nałęczowa pojechaliśmy na mszę św. do **Sanktuarium Matki Bożej Kębelskiej w Wąwolnicy**. Kult Matki Bożej datuje się tutaj od 1278 roku i wiąże się z najazdem tatarskim na te ziemie. Jest to najstarsze polskie sanktuarium, o ponad 100 lat starsze od Jasnej Góry. Zachowana do naszych czasów figura kębelska pochodzi z ok. 1440 roku. Wykonana została z pnia lipowego o wysokości 85 cm. i należy do dzieł z tzw. cyklu Pięknych Madonn. W 1978 roku dokonano koronacji figury. Każdego dnia przybywają tutaj pielgrzymi, aby modlić się w różnych intencjach dziękczynnych i błagalnych. W Złotej Księdze wpisywane są świadectwa cudownych uzdrowień jakie miały miejsce po modlitwie przed figurą. Po uroczystej mszy św. udaliśmy się do **Kazimierza Dolnego**, byłego miasta królewskiego Korony Królestwa Polskiego. Początkowo osada zwana była Wietrzną Górą i należała do zakonu benedyktynów. W 1181 roku Kazimierz Sprawiedliwy przekazał osadę norbertankom. To one zmieniły nazwę osady na Kazimierz. W 1325 roku Władysław Łokietek ufundował tu kościół parafialny. Założenie miasta oraz

budowę zamku obronnego przypisuje się Kazimierzowi Wielkiemu. Miasto przeżyło wiele kataklizmów od licznych i groźnych pożarów po zarazy (cholery) i na przemarszach wojsk kończąc. Do rozwoju miasta przyczynił się handel zbożem spławianym Wisłą do Gdańska. W I poł. XVI wieku na Wietrznej Górze osiedlili się franciszkanie, którzy pobudowali klasztor i rozbudowali kościół. Złoty wiek Kazimierza skończył się w 1656 roku wraz ze spaleniem miasta i zamku przez wojska króla szwedzkiego Karola Gustawa. Od końca XIX wieku Kazimierz Dolny stał się miejscowością wypoczynkową. Jednym z najbardziej znanych miejsc jest Góra Trzech Krzyży, na którą prowadzą kamienne schody. Trzy Krzyże nawiązują do Golgoty. Upamiętniają one liczne ofiary zarazy morowej (cholery), która miała miejsce na tych terenach; postawiono je w 1708 roku. Z Góry Trzech Krzyży rozciąga się przepiękny widok na miasto, a chroniona rzadka roślinność porasta zbocze i sam szczyt. Wracając z góry zatrzymaliśmy się na Rynku przy kościele św. Jan Chrzciciela i św. Bartłomieja - najstarszej świątyni Kazimierza. Budowla wystawiona została w 1325 roku w stylu gotyckim. Po dwóch pożarach w XVI wieku kościół został odbudowany, lecz w stylu renesansowym. Jest to prawdziwa perełka architektoniczna pod bardzo wieloma względami, których nie sposób opisać na łamach tego artykułu. Kolejną atrakcją był przejazd meleksami z Rynku do korzennego wąwozu. Spacer w wąwozie lessowym był bardzo klimatyczny i nastrojowy.

A teraz czas na bigos... Och, jak nam smakował. Po takim jedzonku należał się odpoczynek - godzinny rejs statkiem po Wiśle. A w trakcie rejsu piękne widoki na miasto i jego zabytki oraz poczęstunek pysznym serniczkiem. I nadszedł czas pożegnania z p. Jackiem, naszym przewodnikiem. Wróciliśmy do „Domu Nasutów”, na wspólne wieczorne biesiadowanie z piosenką przy akompaniamencie gitarowym ks. Tomasza.

A przed nami kolejny dzień. Tym razem z p. Krystyną zwiedzamy **Lublin**, nazywany wschodnią stolicą Polski. To największe i najprężniej rozwijające się miasto po tej stronie Wisły. Lublin zachwyca swoją 700-letnią historią. Dumne dzieje miasta do dziś dnia skrywają mury i zaułki. Stare miasto zachowało się w dobrym stanie. Wiekowe autentyczne budowle tworzą niepowtarzalny i magiczny klimat miasta, w którym krzyżowały się kultury i religie wielu narodów. Niezwykłym szlakiem jest Trakt Królewski wiodący do Zamku Królewskiego ze Wzgórza Zamkowego mostem kamiennym poprzez Bramę Grodzką, aż do Rynku. Najwyższym punktem widokowym jest Wieża Trynitariska. Przy tej Wieży stoi archikatedra - największy kościół w mieście i perła baroku na Lubelszczyźnie. Bazylika ozdobiona jest stiukami, malowidłami i rzeźbami. Świątynia została

Góra Prawosławia", miejsca gdzie od stuleci podążają prawosławni pielgrzymi. Góra zasłynęła w 1710 roku podczas szalejącej epidemii cholery na Podlasiu. W tym czasie pewnemu starcowi we śnie zostało objawione, że ratunek można znaleźć na wzgórzu. Wierni poszli z procesją na Świętą Górę, niosąc krzyże wotywno i modląc się cały czas. Pili wodę ze źródła i zaczęli zdrowieć. Na pamiątkę tego wydarzenia zbudowali drewnianą cerkiew, która spłonęła w 1990 roku, ale obok postawiono nową murowaną. Wokół cerkwi Przemienienia Pańskiego wśród wysokich sosen jest wiele gęsto wkopanych krzyży przynoszonych przez pielgrzymów również innych wyznań chcących się modlić nie zważając na różnice religijne. My też zostawiliśmy krzyż z pięknym sercem wykonanym przez Edmunda Złotka. I nadszedł czas na **spotkanie z polskimi Tatarami w Kruszynianach**. W Tatarskiej Jurcie u Dżennety (gospodarstwie agroturystycznym) zjadaliśmy się z apetytem zupą łapszą, tatarską bułką drożdżową oraz wypiliśmy herbatę miętową z cytryną i imbirem.

Obejrzelśmy gospodarstwo i dalej do meczetu. Oczekiwał tam na nas zabawny Tatar Dżemil, aby pokazać nam swoje miejsce modlitw. A oto stoi drewniany meczet z dwiema wieżami, kopułami, pochodzący z XVIII wieku otoczony obramowaniem z kamienia. Aby wejść do środka obowiązkowo w przedścionku zdejmujemy się obuwiem. Wewnątrz część męska oddzielona jest od żeńskiej drewnianą ścianą z oknem zakrytym firanką. To dlatego, żeby mężczyźni nie rozpraszali się w czasie modlitwy. Na ścianach wiszą mihuiry, a podłogę wyścielają kolorowe dywany. Centralne miejsce zajmuje mimbar, to taki rodzaj ambony. Meczet to centrum religijne polskich muzułmanów. Niedaleko meczetu znajduje się cmentarz - mizar z najstarszym kamieniem pochodzącym z 1744 roku. Ostatnim etapem naszej podróży była - miejsce cudu eucharystycznego z 2008 roku. Dla nas pielgrzymów wielkim przeżyciem było uczestnictwo we mszy św. w kościele Św. Antoniego Padewskiego, w którym dokonał się cud.

Wszystko co piękne szybko się kończy, nadszedł czas podziękowań. Księdzu Tomaszowi za wspólne czytanie Pisma Świętego, piękne kazania, codzienne msze św. w uroczych sanktuariach, za wszelkie przeżycia duchowe, refleksje i zadumę. Ewie, naszej pilotce z Biura Turystycznego TRAMP za ciekawy program, wspaniałych lokalnych przewodników oraz wszelkie przeżycia estetyczne. Wspaniałym kierowcom Zdzisławowi i Łukaszowi za bezpieczne przebyte 2500 km z nami i szczęśliwy powrót do domu.

A co do grupy? Drugiej takiej nie znajdziecie!
Dziękuję wszystkim za wszystko.

Bożena Blimel



UNIA KUNICE PRAWDZIWA HISTORIA - CZĘŚĆ II

oprac. Bogdan Klockowski, kronikarz Unii Kunice

Rok 1951 przynosi nowe zmiany dla klubu. Opiekę nad klubem przejmuje kopalnia węgla brunatnego „HENRYK” co oznacza również zmianę nazwy klubu sportowego na - „GÓRNIK”. Powstaje też nowy zarząd, który tworzą: Jan Szewc jako prezes, Waław Turkiewicz - skarbnik oraz członkowie zarządu: Wilhelm Szmata, Stanisław Nowacki i Jerzy Górka. Do drużyny seniorów dołączają nowi zawodnicy: Karol Kacperczyk, Marian Olszowiec, Waldemar Fal, Edward Bal, Jerzy Rogowski, Józef Stelmach, Józef Jung, Mieczysław Stadler, Zbyszko Czeremużyński, Bolesław Kopczyński.

W roku 1952 na skutek reorganizacji w sporcie, sekcja piłki nożnej przy OZPN postanowiła utworzyć klasę „A” składającą się z 28 drużyn. Utworzono 4 grupy; kunicki „GÓRNIK” występował w grupie III.

W latach 1952-1958 klub prowadził nie tylko sekcję piłki nożnej, ale istniała też sekcja pin-ponga i bokserska. Najgorzej mieli pin-pongiści, którzy na mecze udawali się na rowerach. Często zdarzało się, że po wygranym meczu musieli na miejscu kleić przebite opony. Na następne mecze brano więc specjalnego opiekuna, którego zadaniem było pilnowanie rowerów.

Żywiółowo powstawała również drużyna juniorów, w której grali: Tadeusz Rudyk, Eugeniusz Rudyk, Edward Szymeczko, Franciszek Jung, Henryk Sobolewski, Stanisław Sawicki, Mieczysław Sawicki, Zbigniew Sawicki, Henryk Klockowski, Emil Klockowski, Mieczysław Śliwiński, Jerzy Świtek, Jan Raczkowski, Zdzisław Raczkowski.

Były to lata najlepszego rozkwitu sportu na naszym terenie. „GÓRNIK” systematycznie awansował do klas wyższych. W czasie niepogody często wykorzystywano do treningów salę w „Domu Ludowym”, tak wówczas nazywany był budynek obecnego domu kultury. Bardzo często tam też organizowano potańcówki i bale, które cieszyły się ogromną popularnością. Niekiedy brakowało biletów, co w sumie cieszyło oko klubowego skarbnika. Pierwsza drużyna grała już w lidze okręgowej, zaś druga w klasie „B” oraz młodzież w grupie juniorskiej. Na tamte czasy to był ogromny sukces, bowiem klasa okręgowa to poziom dzisiejszej III ligi. Wszystko toczyłoby się po myśli działaczy „GÓRNIKA” gdyby nie kolejna reorganizacja polskiego sportu. Tak jak obecnie, tak było również i wtedy, był klubu zależny był w dużej mierze od zamożności opiekuna finansowego. Kopalnia „HENRYK” przechodzi kryzys gospodarczy; w związku z

cd str. 8 ➡

A jednak...

Szanowni Państwo! W styczniu 2014 r. w gazetce „Echo Kunic” w nr 1(33) w artykule „Warto pomagać” napisałam o marzeniach rodziców niepełnosprawnego Artura Kity. Cytuję: **„wielkim marzeniem Państwa Kitów jest zainstalowanie windy, ponieważ z niepełnosprawnym synem mieszkają na drugim piętrze.”** Nie będę opisywała ich sytuacji rodzinnej, ani problemów z tym związanych. Kilka razy redaktor Lucyna Makowska, za co bardzo jej dziękuję, poruszała ten temat na łamach Gazety Lubuskiej. Wówczas zrodziła się myśl, aby pomóc tej rodzinie w realizacji ich marzenia.

Wspólnie z Krystyną Bąk - szefową Aktywnej Jesieni działającej pod patronatem Parafialnego Zespołu Caritas podjęliśmy się wykonania tego trudnego zadania. I tak zaczęła się nasza współpraca. W lipcu 2014 r. K. Bąk z paniami z Aktywnej Jesieni zorganizowały festyn rodzinny, z którego dochód przeznaczyły na ten szczytny cel. Ale to była „kropla w morzu”. W styczniu 2015 r. p. Zofia Kita złożyła podanie do Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie z prośbą o dofinansowanie zakupu i montażu windy.

Koszt samego dźwigu to ok. 80 tys. zł, a na wkład własny rodziny potrzeba było 20 tys. zł. Rodziców Artura na taką kwotę nie było stać. Zmuszone byliśmy szukać i prosić sponsorów o datki. Mama Artura gromadziła potrzebne dokumenty, a ja z Krysią - pieniądze. Zwróciliśmy się do osób prywatnych, zakładów pracy i instytucji. Ksiądz proboszcz Ryszard Gas 6 lutego 2015 r. odprawił mszę św. w intencji wszystkich darczyńców. Szkoda tylko, że nie wszyscy odpowiedzieli na nasz apel. Dziękujemy tym, którzy wspierali nasze działania.

A są to p. Maciej Jans, który wykonał bezinteresownie projekt, Parafialny Zespół Caritas, Caritas Diecezji

cd ze str. 7

wyczerpującymi się zasobami węgla brunatnego, coraz mniej łoży na klub. Z Górnika odchodzi wielu najbardziej uzdolnianych zawodników, którzy przechodzą do bogatszych klubów. Efektem tego jest spadek drużyny seniorów do klasy niższej. Kopalnia „HENRYK” przestaje ponosić koszty utrzymania klubu piłkarskiego. Na szczęście dla kunickiego sportu pojawia się inny partner do finansowania. Tym, jak dziś określamy, sponsorem dla klubu staje się związek zawodowy „CHEMIKÓW” zrzeszający pracowników HSO KUNICE.

CDN...

Ze sportowym pozdrowieniem
Bogdan Klockowski

Zielonogórsko-Gorzowskiej, Przedsiębiorstwo Budowlano - Drogowe TANDEM, Firma Węgiel-Glass, Magorex-Górka, Zakład Krawiecki Urszula Kaczmarczyk, Przedsiębiorstwo Komunalne PEKOM, TETRUM sp. z o.o. Saint-Gobain Sekurit HanGlas Polska sp. z o.o., Nadleśnictwo Lipinki Łużyckie, Hart SM Mirosław Stepa, U.R.B.A.N J. Bubień, MOPS, Aktywna Jesień, Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie, GLOBI, TOMASZEK, Szkoła Podstawowa Nr 2, Szkoła Podstawowa Nr 3, Gimnazjum Nr 1, Koło Wolontariatu przy Zespole Szkół w Kunicach oraz wiele osób prywatnych. Nie zawiódł nas również radny Piotr Czerwiński, który wykazał się naprawdę wielkim zaangażowaniem i nie odmówił swojej pomocy.

Wykonania najtrudniejszego i jednocześnie finalnego zadania podjęła się firma M & J, posiadająca swoją siedzibę w Kunicach. To właśnie oni wybudowali i zainstalowali dźwig, pokrywając wszystkie dodatkowe koszty. **Dzięki M & J i ludziom dobrej woli Artur mógł 2 września 2015 r. przeciąć wstęgę do tak długo oczekiwanej windy,** a ks. Proboszcz poświęcił tak ważny dla jego codziennego funkcjonowania obiekt i życzył wielu życiowych wrażeń w tej nowej rzeczywistości. **Teraz Artur ma szerzej otwarte okno na świat i jest bardziej samodzielny.** Ogromną satysfakcją dla nas był radosny uśmiech i łyzy szczęścia na twarzach rodziców oraz radosne, śmiejące się oczy Artura.

A ja z Krysią Bąk serdecznie dziękujemy za ofiarowaną pomoc i zrozumienie sytuacji ludzi, którym my społeczeństwo winniśmy okazywać należne wsparcie i wspomagać w ich codziennych troskach. Najlepiej odzwierciedlają ten fakt słowa Jana Pawła II: „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym się dzieli z innymi”.

Nie pozostaje mi zatem nic innego jak jeszcze raz serdecznie podziękować wszystkim, którzy uwierzyli w to trudne przedsięwzięcie i nas wspierali. A jednak udało się !

Bożena Blimel

Wiadomość z ostatniej chwili:

„W dniu 4 grudnia w sali widowiskowej LUNA, z okazji Międzynarodowego Dnia Wolontariusza, odbyło się spotkanie Pani Burmistrz Danuty Madej z wyróżnionymi wolontariuszami działającymi na terenie naszego miasta. Wszyscy uczestnicy otrzymali specjalne listy gratulacyjne. Wśród wyróżnionych znalazły się nasze panie: Krystyna Bąk i Bożena Blimel.”

PRZED JUBILEUSZEM

W przyszłym roku kalendarzowym **lokalna szkoła w Kunicach będzie świętować 70. lecie istnienia**. Jak zwykle przy okazji takiego jubileuszu będą pewnie spotkania po latach, wspomnienia. Dlatego już teraz rozpoczynamy cykl artykułów związanych z miejscową placówką oświatową. **W pierwszym artykule nasi czytelnicy mają okazję zapoznać się ze wspomnieniami pana Bolesława Dworeckiego**, który urodził się 15 września 1937 roku w Bieniawie, powiat Podhajce, województwo Tarnopol, obecnie są to tereny Ukrainy. Oto jak Pan Bolesław wspomina swój najwcześniejszy etap edukacji:

„W 1945 roku razem z rodzicami Józefem i Praksedą przyjechaliśmy na ziemię odzyskane. Cały transport z ludźmi ze wschodu skierowano do Gubina, gdzie przebywaliśmy przez tydzień w wagonach nazywanych węglarkami. Po tygodniu nasz transport został skierowany do Żar. Po przyjeździe okazało się, że na dworcu towarowym czekały wozy konne, które nas i kilka innych rodzin zawiozły do Kunicy, tak wtedy nazywano dzisiejsze Kunice Żarskie. Przypominam, że było to na początku sierpnia 1945 roku. W Kunicy mieszkało jeszcze wtedy dużo rodzin niemieckich, a wiele z nich przyjęło obywatelstwo polskie. Z naszego transportu rozlokowano większość rodzin przy dzisiejszej Alei Wojska Polskiego, ulicy Pułaskiego i Osadniczej.

Od września 1946 roku rodzice zapisali minie do Szkoły Powszechnej, która mieściła się w obecnym Domu Rekolekcyjnym. Naukę podjąłem w klasie drugiej, dlatego że uczęszczałem w miejscu urodzenia do tak zwanej sztuby (dzisiejsza zerówka). Do szkoły zapisano dzieci z różnych roczników, nauka odbywała się w jednej klasie. Siedzieliśmy w rzędach, każda klasa miała swój rząd, warunki do nauki były wyjątkowo trudne. W niedługim czasie uruchomiono więcej klas, było już luźniej. Matematyki nauczyciele uczyli z książek niemieckich. Mieliśmy na wyposażeniu tabliczki z rysikami. Na tabliczce z jednej strony były kratki, a z drugiej linijki do języka polskiego. To wówczas stanowiło całe wyposażenie uczniowskie. Ci sami nauczyciele uczyli wszystkich przedmiotów. W 1947 roku jesienią szkoła została spalona - sprawców nie wykryto. Pojawiały się pogłoski, że podpalenia dokonali Niemcy. Część wyposażenia szkoły uratowano. Bardzo szybko zorganizowano szkołę zastępczą przy ul. Wojska Polskiego, dzisiejsza Lelewela. Nie doczekaliśmy się odbudowy szkoły po pożarze.

W roku 1952 razem z koleżankami i kolegami ukończyliśmy Szkołę Ogólnokształcącą Stopnia Podstawowe-



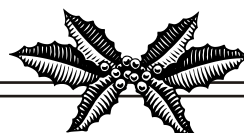
WARTO CZYTAĆ...

Często zastanawiam się, jak zachęcić moich uczniów do czytania książek. Sama dużo czytam i nie wyobrażam sobie codziennego życia bez dłuższego lub czasem krótkiego (z powodu innych obowiązków) fragmentu tekstu w wydaniu papierowym. Niestety, rzadko udaje mi się „zarazić” tą pasją jakiegoś gimnazjalistę. Nawyk czytania, zainteresowanie książką należy rozwijać już u najmłodszych dzieci.

Próbuję ostatnio zmotywować uczniów przede wszystkim klasy trzeciej do udziału w kolejnej edycji konkursu „Czytanie warto zachodu”. Nie zauważam entuzjazmu ani wzmożonej fali zainteresowania. A przecież książki tak nas wzbogacają duchowo, rozwijają wiedzę z różnych dziedzin. Ostatnio przeczytałam dwie książki o życiu, trudnych wyborach i zmaganiu z chorobą **księdza Jana Kaczkowskiego**. To niezwykła lektura na czas zimowy, przedświąteczny, rodzinny. Chciałabym polecić też utwór **„Kobiety kresowe” M. A. Koprowskiego**. W naszej miejscowości żyją potomkowie mieszkańców tzw. Kresów II Rzeczypospolitej, dlatego ta książka na pewno znajdzie wśród nich wielu czytelników. Są to bowiem autentyczne wspomnienia siedmiu niezwykłych kobiet z okolic Krzemieńca, Wołynia. Niby tak dużo już o tamtych ludziach i wydarzeniach zostało powiedziane, a jednak wciąż odkrywamy coś nowego.

Napisałam ten krótki artykuł z nadzieją, że może tą drogą uda mi się dotrzeć do osób, które stronią od biblioteki, księgarni. Książki to cudowny świat, zupełnie inny od tego, w którym żyjemy na co dzień.

B. Kozarek- Hoppe



go - tak wówczas brzmiała jej nazwa. Funkcję kierownika szkoły pełnili kolejno: Anna Kępa, Marian Nastalski, Ewa Lipnicka, a wychowawcami naszej klasy byli: Maria Terlecka, Wanda Dąbrowska i Zygmunt Nastalski”.

Barbara Kozarek - Hoppe



VI PARAFIALNY FESTYN RODZINNY ŻARY-KUNICE 2015

Bożena Blimel

W tym roku **Parafialny Festyn Rodzinny odbył się 18 lipca** w przeddzień święta parafialnego - odpustu. Dzięki sponsorom i ludziom dobrej woli zaangażowanym w tak pracochłonnym zadaniu mogliśmy uczestniczyć w tej imprezie. Całą oprawę w przygotowaniu festynu wzięły na swoje barki panie z Aktywnej Jesieni z Krystyną Bąk na czele. Oficjalnego otwarcia dokonał proboszcz parafii ks. Ryszard Gas. Po wspólnej modlitwie i odśpiewaniu hymnu parafialnego proboszcz życzył wszystkim miłej i udanej zabawy. **Głównym celem tej uroczystości było zebranie pieniędzy na rehabilitację kunickich, niepełnosprawnych dzieci.** Na każdym festynie jest zawsze coś dla ducha i coś dla ciała, i to zarówno dla dorosłych jak i dla dzieci. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Najmłodszy szaleli na zjeździe dmuchanego zamku, udostępnionego przez państwo Andruszkiewiczów. Dzieci chętnie brały udział w różnych konkursach z nagrodami, a także ciągnęły losy. Pan Wiesław Leńczuk przygotował testy dla uczniów z wiadomości biblijnych. W międzyczasie odbywała się też część artystyczna. Podziwialiśmy tańce flamenco w wykonaniu zespołu prowadzonego przez „naszą” Basię Cieślewicz. Wesoły nastrój zapanował przy piosenkach cygańskich zaprezentowanych przez panią Krysę - organistkę i jej rodzinę. Nie mogło zabraknąć koncertu naszej scholi. To w takich sytuacjach okazuje się ile uzdolnionych i aktywnych ludzi mieszka w Kunicach. Ach, czegoż tu nie było! A jakie smaczne jedzonko przygotowały panie. I pierogi, i bigos, karkóweczka i kiełbaski z grilla. A jakie pyszne ciasta do kawy i herbaty - mniem, mniem... Apetyt na powietrzu i w takim towarzystwie dopisywał wszystkim. Zabawa rozkręcała się na całego. Aż tu nagle spadł ulewny deszcz i trzeba było zakończyć imprezę. I tak oczekiwana zabawa taneczna niestety nie odbyła się. Jaka szkoda! Może w następnym roku się uda?

Zatem do zobaczenia!

Weekend w filii ZDK "Kunice" 27-28.11.2015 r.

Etiudą baletową w wykonaniu zespołu tańca jazzowego "Twistter"- prowadzonego przez instruktorkę Dorotę Ciechanowicz, rozpoczął się **finisaż wystawy malarstwa Antoniny Kruk**. Pani Antonina, to uczestniczka sekcji plastycznej "Goya" ŻDK, która tworzy pod kierunkiem instruktorki Beaty Chudy. Jej prace oglądać można w Salonie Wystaw Artystycznych w Żarach. Wystawa w galerii "Zaścianek" filii ŻDK "Kunice", to Jej pierwsza indywidualna ekspozycja. Artystka - odkrywając potrzebę opowiadania o swoim świecie - sięga do malarstwa akwarelowego. Prace Antoniny Kruk charakteryzują się delikatnością i subtelnością barw. Przedstawiana przez nią rzeczywistość przepełniona jest efemerycznością i pastelowymi barwami. Jest przykładem kobiety z pasją, która wzbogaca swoje życie i inspiruje odbiorców.

Na kolejną wystawę do galerii "Zaścianek" zapraszamy w miesiącach grudzień-styczeń, gdzie prezentowane będzie **malarstwo Zdzisława Kowalskiego**.

Na tych, którzy nie wybrali się na zabawę "Andrzejkowi" 28.11.2015 r czekało zaproszenie na **koncert zespołu "Wrocławska7"**. Ze sceny, świeżo odmalowanej i wycylinowanej sali filii ŻDK "Kunice" popłynęła pozytywna energia. Był to wieczór cygańskich piosenek, kolorowych strojów i tańca. Była okazja do podziękowań za podpisy pod wnioskami budżetu obywatelskiego, dzięki któremu w przyszłym roku otrzymamy 140 tys. zł na remont zaplecza scenicznego i wymianę foteli w sali widowiskowej. Widzowie oczarowani występem zespołu, oklaskami wywołali bis i zobowiązali do kolejnych występów w najbliższej przyszłości. Członkowie zespołu "Wrocławska7" to ludzie z pasją, którzy swój talent rozwijają na zajęciach w UTW ŻDK pod kierunkiem instruktora Wiktora Pietruckiego. Sobotnie spotkanie z rozrywką jest początkiem cyklicznych imprez dla kunickiej społeczności po długotrwałym remoncie sali widowiskowej.

Krystyna Filip

